

# Macierz Polska.

Tygodnik ilustrowany dla dzieci i młodzieży

NR. 22.

CHICAGO, 30-go MAJA (MAY 30-th), 1907.

ROK (Year) VIII

ENTERED AT CHICAGO, ILL., POST OFFICE AS SECOND CLASS MATTER



GNIAZDKO.



## Polowanie na bawoły.

(Henryk Sienkiewicz.)

(Ciąg dalszy).

Prosiłem Woothrupa, abym ja należał do tych pierwszych wartowników, na co się chętnie zgodził. Odjechawszy na jakie trzysta kroków w ciemność, zatrzymałem konia. Na też samą, mniej więcej odległość, miałem po prawej ręce Le Clerca, a po lewej Warda. Noc zaczęła się spokojnie. W obozowisku zdała buzował się wielki ogień, podsycany wierzbiną, około którego widziałem czerwone sylwetki ludzi; przedemną był step głuchy, pusty, ciemny, nademną — gwiazdy. Puściłem po nim myśl, jakby rozuzdanego konia. Jakież to przestrzenie leżą tu jeszcze — myślałem sobie — prawie stopą ludzką nie dotknięte, ile milionów ludzi mogłoby tu się zmieścić, dojść do posiadania swojej własności, swego kawałka ziemi. A tam, w starej Europie, toczą się wojny; jedne państwa wzrastają kosztem drugich, walczą o posiadanie prowincyi, o rozszerzenie granic, i... czy choć jeden, np. Niemiec, wyjąwszy kilkudziesięciu urzędników, może się nazwać szczęśliwym z tego powodu, że dziś Alzacya należy do Prus, a nie do Francyi, czyż choć jednemu przybył stąd marny grosz do kieszeni, czy głodnemu jest teraz jednym kawałkiem chleba więcej? I przyszło mi na myśl, że ta szeroka od oceanu do oceanu Ameryka ma jeszcze i tę wyższość, że w niej idea państwowa nie pochłania, tak jak na przykład w Prusach, jakby Moloch, indywiduów, że tu państwo istnieje dla ludzi, dla nich prawa, dla nich urzędy, nie oni dla praw i urzędów, a nakoniec, że te tutejsze, tak ni- by luźne związki państwowe trwalsze są od wielu innych, bo ugruntowane na korzyści ludzkiej, na szczęściu ludzkim i na poczuciu tego dobra w indywiduach.

Z tych marzeń i myśli wyrwało mnie przeciągłe "all right!" Odkrzyknąłem owe "all right" Le Clercowi, które je powtórzył z kolei, i znów cisza zapanowała na stepie. Ogień w obozowisku palił się jeszcze, ale już słabiej; widać większa część ich tam poszła już do wozów spać. Podniósł się chłodny wiatr, który chwał w prawo i w lewo kiściami dymu i płomienia, tak, że ognisko przestało się buzować, a poczęło migotać. Ogarnął mnie sen i znużenie, a przytem było czuć zimno w nogi. Zajrzałem raz i drugi do mojej gumowej flaszki z brandą; potem, jak mówi Słowacki, "z gwiazd zrobiła mi się w oczach kasza." Naprawdę obwinałem sobie lejjce koło dłoni i ściągnąłem krócej konia, aby kiwaniem głowy szarpał mnie za ręce i obudził; sen mocniejszy był od wszystkiego, wkrótce też usną-

łem, nie gorzej jak Konrad Wallenrod po swej uczcie, na której uraczył się w tak dziko-bajroniczny sposób, że aż stół przewrócił i zasnął.

Obudził mnie dopiero Woothrup, który, jako bosmen obozowy, objeżdżał strażę. — Morning sir — rzekł mi — szczęśliwy obóz, który śpi pod taką strażą. Mógłbym pana oskalpować i oddać mu jego skalp jutro, ale, przy tej sposobności, powinien panu jedną anegdotkę...

— Panie — przerwałem zawstydzony — z równą rozkoszą wysłucham jej jutro, co tam robią Ward i Le Clerc? — Właśnie jadę ich pobudzić — odpowiada Woothrup. Jakoż nie omyliłem się, bo spali obaj, jak zarżnięci, z czego byłem bardzo szczęśliwy, bo nie mogli wyśmiewać się ze mnie nazajutrz. W pół godziny też potem zlurowano nas innymi; my zaś, wynagradzając sobie tak długie i sumienne czuwanie, udaliśmy się prosto pod skórę bawole do naszego wozu.

Drugi i trzeci dzień gorsze były jeszcze od pierwszego. Strzelaliśmy tylko do piesków ziemnych, więcej dla wprawy, niż pożytku. Jedynym wypadkiem była sprzeczka Warda z Thompsonem, zagodziona z wielkim taktem przez Woothrupa, jedyną zaś pociechą to, że droga stawała się coraz lepszą. Zagłębienia na stepie znikły, mogliśmy więc posuwać się prędzej i w kierunku zupełnie prostym. Szczyty Sweet water Mts., ciągnące się po lewej stronie rzeki, zmniejszały się coraz bardziej. Były to już tylko wzgórza, których przerwy, jak nas o tem przekonały nasze lunchy, pokryte były drzewami. Przebywszy w płytkim miejscu Północne Widły, dotarliśmy w kilku aż do owych bocznych canionów; wydały się nam one jednak jeszcze pustsze, niż główny. Uderzyła mnie szczególnie nieobecność wielkich ptaków. Cóż za różnica między tymi canionami a kalifornijskimi, zaludnionymi przez tysiące błękitkwiatów, kuropatw, drozdów, barwistych dzięciołów, kolibrów i biegunów (wolking-bird), tu ani nawet wrony jednej. Ale cóż za różnica i klimatyczna, tam wszystko zieleni się, kwitnie, śpiewa, mieni, jak tęcza, i uśmiecha — tu wszystko nosi jakiś charakter posępny i złowrogi. Grunt pod drzewami nie pokryty runią, same drzewa rozkładają gałęzie, jakgdyby bały się rosnąć swobodnie w górę, a pod drzewami wieczna cisza, przerywana czasem tylko rykiem dzikiego zwierzęcia.

(Ciąg dalszy nastąpi).





# W MROWISKU.

## Cudowna bajka.

(Ciąg dalszy.)

Chłopca opanowała nieprzewyciężona chętka przekonania się, co też tam może być w tem mrowisku, i jak ono jest urządzone w środku. W tym celu chwycił gałąź leżącą obok i wetknął ją w bok mrowiska. Przez chwilę jednak zawahał się, jakiś głos wewnętrzny począł go upominać, że nie trzeba psuć mrówkom ich domku. Ciekawość jednak była silniejszą nad ten głos i Piotruś odgarnął gałęzią liście i igielki sosnowe, z których mrowisko było zbudowane.

Wśród mrówek wszczął się alarm niesłychany: uciekały przerażone od tego miejsca, roznosząc wiadomość o nieszczęściu po całym mrowisku.

Chłopiec nachylił się, żeby zobaczyć, jak mrowisko jest urządzone we środku, gdy naraz poczuł, że jakaś ciężka ręka chwyciła go za ramię. Obejrzawszy się z przestachem i zobaczył przed sobą siwobrodego staruszka z wiankiem dębowym na głowie, patrzącego nań bardzo surowo.

Piotruś chciał uciekać, ale staruszek trzymał go silnie za rękę i mówił:

— Jestem dziadkiem leśnym i nie pozwolę na to, żebyś ty, próżniaku, zamiast w szkole siedzieć i uczyć się, wafęsał się po mojem leśnem państwie i psuł mrowisko, które te pracowite stworzonka z takim trudem sobie zrobiły. Nie wiesz zaepwne, nie dobry chłopcze, ile pracy kosztowało zbudowanie tego mrowiska i ile teraz mrówki będą musiały się napracować, żeby mogły znów naprawić szkodę przez ciebie lekkomyślnie, z próżnej ciekawości wyrządzoną.

Dziadek leśny aż sapał z gniewu, potem mówił dalej:

— Widzisz, chłopcze, na świecie jest taki porządek, że dzieci muszą słuchać rodziców i starszych w dobrem, i każdy człowiek powinien wypełniać swój obowiązek. Jeżeli go wypełnia dobrze otrzymuje nagrodę, za złe spełnienie, talbo zaniedbanie jak i również za każdy zły uczynek bywa kara, bo kara to tylko zapłata za złe. Ty powinienes być teraz w szkole razem z towarzyszami i uczyć się, abyś później był pożytecznym dla siebie i dla innych ludzi, abyś nie był ciemnym, jak tabaka w rogu. Wolałeś jednak zostać próżniakiem dzisiaj, wolałeś zmartwić rodziców, a w dodatku krzywdę zrobiłeś stworzonkom, które ci nic złego nie uczyniły, za te niedobre uczynki musisz odpokutować.

Trzeba, żebyś poznał prawdę, że Bóg wszystkie stworzenia przeznaczył do pracy i że praca jest świętym obowiązkiem w każdym wieku. Dlatego

zaczaruję cię w mrówkę i będziesz musiał pracować koło naprawy mrowiska; dopiero wtedy staniesz się znów chłopcem, gdy tę szkodę, którą w mrowisku uczyniłeś, przy pomocy innych mrówek naprawisz.

Tu dziadek leśny podniósł jedną ręką Piotrusia w górę, a drugą, w której trzymał laskę dotknął głowy chłopca. Piotruś w tej chwili poczuł, że się dzieje z nim coś dziwnego. Czuł, że się zmniejsza, a zamiast swoich rąk i nóg ma małeńkie nóżki, jak każda mrówka.

Dziadek Leśny potrząsnął dłonią i mała mrówka, a właściwie zamieniony w mrówkę Piotruś spadł do mrowiska, w sam środek kręcącego się tłumu małych mrówek.

Przez kilka chfil nie mógł sobie Piotruś — mrówka — zdać sprawy z tego, co się stało, dopiero po pewnym czasie poznał, że chwyciło go kilkanaście małych łapek mrówczych i niosło przez jakiś korytarz, do którego ledwie trochę słońca się dostawało.

— No, to ja naprawdę jestem mrówką — pomyślał sobie Piotruś — a cóż teraz będzie ze mną.

— Nie bój się, braciszku, potłukłeś się trochę, ale my ci wyleczymy prędko! — powiedziała jedna z mrówek, które go przyniosły.

Dziwnem się to wydało chłopcu, że tak doskonale mowę mrówek rozumie, nie było jednak w tem nic dziwnego, bo przecież sam był mrówką i sam mógł po mrówczemu mówić.

— A pocóż przyniosłyście mnie tutaj, siostrzyczki? — zapytał:

— Toć to przecież sala dla chorych. Czyż nie wiesz, że przy pracy bardzo często zdarzają się przeróżne wypadki: to kłoc drzewa przywali mrówkę, to człowiek, albo jakie zwierzę rozdepta którą, w takich wypadkach koleżankę naszą przynosimy do tej sali i pielęgnujemy, dopóki nie wyzdrowieje. To nasz obowiązek. Dziwno nas że ty jak mrówka tego nie wiesz.

Piotrusiowi jakoś nie bardzo przyjemnie się zrobiło, gdy usłyszał wyraz „obowiązek”. Wszędzie ten obowiązek! W domu ojciec i matka, w szkole Siostra nauczycielka powtarzali mu tak często ten sam wyraz; nad mrowiskiem usłyszał go od Dziadka Leśnego, tu w mrowisku powtarza mu to samo mała mróweczka. To więc musi pewno tak już być na świecie, że wszyscy mają jakieś obowiązki, pomyślał sobie Piotruś. Rad był też dowiedzieć się jakie też on będzie teraz miał obowiązki w mrowisku. Jak był chłopcem, to wiedział, jakie ma obowiązki, wiedział, że miał się uczyć, być posłusznym, pomagać w domu, ale co teraz będzie robił tego nie wiedział.

(Ciąg dalszy nastąpi).



## WRÓBELEK.

Wracał ze szkoły żwawy Władeczek  
Już w trzeciej klasie, choć taki mały  
A w tem z jednego z wróblich gniazdeczek —  
Co tam na drzewie, w górze wisiały:  
Wypadł wróbelek biedny, maleńki,  
Nieopierzony, o żółtym dziobie;  
Więc go Władeczek ujął do ręki,  
Myśląc, że ptaszka wychowa sobie.

Wrócił do domu — i wnet w łódeczko  
Położył ptaszka, dał chleba, maku,  
Potem mu ciepłe usłał gniazdeczko,  
I ciągle myślał o swoim ptaku;  
Czy mu też dobrze za klatki kratą,  
Czy ma co trzeba o każdej porze?  
I nieraz mówił do ojca: — "Tato,  
Toż mu być lepiej w gniazdku nie może."  
— Prawda, mój synku! — odparł mu tato, —  
Może on wdzięczny za serce twoje;  
Lecz nie zapomnij, że teraz lato,  
Że ptaszek skrzydeł posiada dwoje;  
Że może biedny, z za szczebeł klatki,  
Choć mu tu dobrze, choć ma co trzeba,  
Tęskni nieborak do ojca, matki,  
I do słoneczka, co świeci z nieba!

Spoważniał Władzio i rzekł: — Mój Boże!  
Więc go odnieśmy do jego mamy;  
Pójdziemy razem, to prędzej może,  
Wśród drzew gniazdeczka ptaszka poznamy!  
I poszli... Władzio puścił wróbelka,  
Nawet nie płakał po jego stracie;  
Bo radość jego w tem była wielka,  
Że mógł go wrócić mamie i tacie.

Wł. Bełza.

### KTO KOCHA NAJBARDZIEJ?

W ładnym dworku z ogródkiem mieszkali państwo Czelińscy z trojgiem dzieci: Zosią, Marcją i Kaziem. Dzieci te były bardzo szczęśliwe i przez wszystkich kochane. I one też wzajemnie okazywały przywiązanie do wszystkich, lecz najbardziej kochały mamę, tatusia i ciocię Janinkę. Ciocia ta mieszkała z nimi oddawna, a taka była dobra i wesoła, że dzieci nie umiały bez niej urządzić żadnej zabawy. Ona ubierała dziewczynkom lalki, a z Kaziem najlepiej umiała bawić się w koniki.

Pewnego razu, kiedy wszyscy bawili się w ogrodzie, ciocia Janinka pieszcząc dzieci, zapytała, które z nich kocha ją najwięcej?

— Ja, napewno ja, ciociu! — zawołała Zosia, rzucając się cioci na szyję.

— Ty tak nie kochasz cioci jak ja — wołał Kazio, odsuwając siostrę.

Jedna tylko Marcia milczała, patrząc na ciocię swemi niebieskimi oczkami. Nie wiedziała jak wypowiedzieć swe uczucia.

Nieadługo potem ciocia zachorowała i doktor kazał jej leżeć w łóżku. Dzieciom polecono, żeby bawiły się spokojnie i nie przeszkadzały chorej, którą bardzo bolała głowa.

Kazio i Zosia czas jakiś siedzieli w pokoju cioci, ale tak tam było ciemno i nudno, że wkrótce wybiegli do ogrodu robić z piasku babki i placki.

Marcia nie poszła z nimi, tylko usiadła cichutko przy oknie, uważając, czy nie trzeba podać cioci wody lub poprawić poduszki.

Wtem drzwi się uchyliły i niania zawołała Marcję. Mamusia odebrała list od wuja, który prosił, żeby dzieci przyjechały do niego dziś na podwieczorek. Były to imieniny córeczki wuja, Adelci, zaproszono więc dużo chłopczyków i dziewczynek. Dzieci miały razem bawić się wesoło.

— Ubierajcie się prędko — rzekła mama, wymijając z szafki sukienki, za chwilę pojedziecie z panną Heleną.

Kazia i Zosia ze śmiechem pobiegli ubierać się, tylko Marcia nie patrząc na śliczną, różową sukienkę, szepnęła cichutko do mamy:

— Niech mamusia pozwoli mi zostać w domu.

— A dlaczego Marcju — zdziwiła się mama — czy nie masz ochoty jechać do wuja?

— Owszem, mamusiu — odparła dziewczynka nieśmiało, ale żał mi cioci, która leży chora; chciałabym posiedzieć przy niej.

Mama serdecznie ucałowała córeczkę i łzy zabłysły w jej oczach.

— Zrób Marcjo tak, jak ci radzi serduszek — powiedziała odchodząc.

Wkrótce dzieci pojechały, a Marcia została w domu. Gdy patrzyła za nimi, przyszło jej na myśl, jak dobrze bawić się będą i wiele tam będzie smacznych rzeczy do jedzenia. Trochę jej się żal zrobiło, ale zaraz przypomniała sobie ciocię i poszła do jej pokoju.

Ciocia wiedziała już od mamy, że Marcia dla niej wyrzekła się baliku i gdy wchodziła, wyciągnęła do niej ręce. Marcia przybiegła do łóżka, przytuliła się do cioci, która ucałowała ją serdecznie, a trzymając w objęciach, powiedziała uśmiechając się:

— Już wiem teraz, kto mnie kocha najwięcej.





# KILKA PIĘKNYCH PRZYKŁADÓW DOBROCI I SZLACHETNOŚCI TADEUSZA KOŚCIUSZKI.

Tadeusz Kościuszko oswobodziwszy Warszawę od Moskali i Niemców wjeżdża do niej wśród radosnych okrzyków uwielbiającego go narodu.

Właśnie, gdy orszak przejeżdżał ulicę św. Du-cha przechodził tamtędy nieszczęśliwy przez biedę i nędzę rymarz, którego tłumy ludu ścisnęły, wnosząc ciągle okrzyki na cześć naczelnika,

Co to jest? pyta zdziwiony rymarz. Czyż nie widzisz, że wjeżdża do miasta zbawca ojczyzny,

który wcześniej wstawał i oddawał się pracy dla dobra kraju.

“Ratuj mnie, nasz zbawco”! zawołał rymarz z rozpaczą do Kościuszki, “bo ja, żona i dzieci ginie-  
niemy z głodu”.

Dobry Kościuszko poznał prawdziwą boleść, nieszczęśliwego ojca rodziny, który nie ma uczciwego zarobku i dał mu dwa talary i rozkazał, aby kupił skóry i narobił batożków na konie do jazdy wierzchem.

Za trzy dni jechał Kościuszko z oficerami przez ulicę Freta, gdzie mieszkał ów rymarz, aby oglądać okopy obronne warszawskiego przedmieścia



PROCESYA NA BOŻE CIAŁO.

generał i naczelnik Kościuszko? — odpowiedziano mu z tłumu.

Rymarz wpatrzył się w Kościuszkę. Wyczytał słodycz i dobroć w jego twarzy. Stroskane jego serce od biedy i nędzy nie tak nad sobą, jak nad żoną i dziećmi, których nie miał czem żywić, rozweseliło się na widok dobrotliwego zbawcy miasta od nieprzyjaciół.

To nasz zbawca — powtórzył rymarz i spokojnie odszedł do domu.

Nazajutrz raniutko przyszedł do Kościuszki,

Pragi. Rymarz stał już przed sklepem z batożkami.

Tu są dobre batożki — rzekł Kościuszko i zbliżył się do rymarza, wybrał jeden batożek a śmignawszy nim w powietrzu, spytał:

“Wiele chcesz majsterku za ten biczyk?” —

— “Co łaska, wspaniały nasz naczelniku”!

Kilka złotych dał mu Kościuszko i obrócił się do towarzyszących mu oficerów, pytając, czyby sobie nie kupili bardzo dobrych batożków. Oficerowie za przykładem naczelnika rozkupili wszystkie batożki. A że powszechnie kochano naczelnika Ko-



ścieszkę, zatem każdy kto tylko konno jeździł, chciał mieć taki sam batożek i od tego samego rymarza. Miał więc ów rymarz tyle zamówień na batożki, że sam nie mógł dać rady robocie, aby ich dostarczyć tyle, ile ich żądano. Musiał nająć czeladników do tej roboty. Tak szlachetny Kościuszko nie tylko wsparł, ale wzbogacił nawet rodzinę owego rymarza, To też rodzina ta sławiła Kościuszkę i zawsze gorąco się modliła za niego i przykazała to czynić swoim dzieciom i wnukom. Jakież piękny przykład dał nam Kościuszko, jak rozumnie wspierać należy ubogich i popierać wyroby swojskie, a nie sprowadzać ich z innych krajów. Szlachetny ten mąż, dzień i noc pracując to głową to orężem nad wolnością swojej Ojczyzny, miał oprócz tego czas także i na ratowanie biednych od nędzy i na wspieranie ubogich nieraz ostatnim swoim groszem. Z tych też czasów mamy piękne wiersze o nim i o jego koniu, daleko później, napisane przez księdza Hołubowicza, pod tytułem: "Koń Kościuszki."



## STOKRÓTKA.

(Legenda.)

Nieprawdaż, dzieci najdroższe, że lubicie kwiaty, że z radością witacie wiosenkę, która przyozdabia nimi łąki, lasy i pola? O, bo też każdy z tych kwiatów, to cud mądrości i wszechmocy Bożej: bo czy to wspinała róża, czy śnieżna lilia, mała stokrotka, czy fiołek głęboko w trawie ukryty, każdy stworzył Bóg, ten nasz Pan ukochany, i na każdym z nich spoczęło Jego oko, miłości ku nam ludziom pełne.

Niektórym kwiatkom przypisałi ludzie szczególne jakieś znaczenie. I tak lilijka mówić wam się zdaje: "dziatki kochane — strzeżcie się złego, i niech wasza duszyczka będzie tak białą, jak płatki mego kielicha; — a fiołek: — "w ciszy i ukryciu prawdziwe szczęście spoczywa." — Są jednak kwiateczki, na które ludzie nie wiele zwracają uwagi, a które przecież mają swoją historię. — O jednym z nich wam opowiem.

Było to bardzo, bardzo dawno, wtenczas, kiedy Pan Jezus mieszkał w Nazarecie, z Najsw. Pannienką i ze św. Józefem. — Mały Jezus dnie spędzał na modlitwie i na wyręczaniu w pracy swego świętego opiekuna, ale, gdy wieczór nastał, a z nim godzina odpoczynku, Jezus bawił się z dziećmi mieszkającymi w pobliżu, a one tak Go kochały, że, gdziekolwiek się ukazał, biegły za Nim, nie mogąc się Mu napatrzeć.

Pan Jezus znał wszystkie dzieci z Nazaretu; kochał je, bo dla nich zstąpił z nieba, bo porzucił cuda w niem zawarte, i skazał się na życie cierpień i boleści pełne, jedynie, aby im drogę do tego nieba wskazać, i drzwi do niego otworzyć. A dzieci, jakby przeczuwając tę Jego miłość dla nich, szły do Niego po radę, opowiadały Mu swoje zmartwienia, i skarżyły się przed Nim, jak tylko jakie nieszczęście dom ich nawiedziło. A on miał dla nich zawsze słowo otuchy i pociechy.

Raz, szedł Pan Jezus do domu, a szedł przez łąkę umajoną najśliczniejszymi kwiatami, gdy wtem, zabiega Mu drogę jeden z Jego towarzyszy zabawy, rzuca Mu się na szyję i woła: — "Jezu! matka nasza umiera!" — Biedny chłopczyzna nie miał ojca i tylko matka troszczyła się o wyżywienie sześciorga drobnych dzieci, i bardzo była uboga.

Myśl o niedoli tak wielkiej, żalem ogromnym i litością wstrząsnęła serce Jezusa, i zapłakał... a każda łza Jego, spadając na ziemię zmieniała się w bieluchny kwiateczek, stokrótką zwany, na znak, że cierpienia nasze odczuwa Pan Jezus sto kroć raży mocniej niż my sami i sto kroć razy głębiej ranią one Jego serce.

Biedna matka wyzdrowiała, a stokrotnie kwitną po dziś dzień na łąkach, jako świadectwo litości Bożej Dzieciny.



## DO SERCA JEZUSOWEGO.

Pobłogosław Jezu drogi,  
Tym, co Serce Twe kochają,  
Niechaj skarb ten cenny, drogi,  
Na wiek wieków posiadają.

Za Twe łaski dziękujemy,  
Co nam Serce Twoje dało,  
W dani dusze Ci niesiemy,  
By nas Serce Twe kochało.

Trzykroć Święte Serce Boga  
Tobie śpiewa niebo całe,  
Wielbi Cię, Twa Matka droga,  
Tobie lud Twój składa chwałę.

Nie opuszczaj nas o Panie!  
Odpuść grzesznym liczne winy,  
Daj nam w Serca Twego Ranie,  
Błogosławieństw zdroj jedyny.



### ANIÓŁ POMOCY.

Maciejowa była ubogą wdową, mąż jej umarł przed rokiem, a ona sama ciężko pracowała na wyżywienie dwojga swoich dzieci. Dnia jednego, gdy nic nie mogła zarobić, ze smutkiem powiedziała do nich:

— Moje dzieci, pewnie dzisiaj znowu nic jeść nie będziemy. Nie ma w domu ani kawałka chleba, ani krzty mąki, ani jednego ziarnka kaszy. Proście Boga, niech się zmiłuje nad nami. On jest wszechmocny, On wszystko może, a nawet Pan Jezus sam nas naucza mówiąc:

„Wołajcie do mnie w potrzebie a ja przyjdę wam z pomocą“.

Mały, sześciolatek Wojtuś, który już zaczął chodzić do szkoły, nic nie powiedział, tylko wyszedł naczeczko z domu. Idąc po drodze do szkoły, spostrzegł otwarty kościół, wszedł śmiało do niego i klęknął przed ołtarzem. Nie widząc nikogo w kościele, zaczął się modlić głośno:

— Boże, Ojczy nasz na niebie! my biedne dzieci nie mamy co jeść. Dobra nasza mama nie może nic zarobić, nie ma ani kawałka chleba, ani krzty mąki, ani jednego ziarnka kaszy. Zlituj się, Boże, nad nami i dopomóż nam, żebyśmy z matką naszą nie byli głodnymi. Panie Jezu! Tyś sam nauczył abyśmy Cię prosili w potrzebach naszych. Zlituj się nad nami.

Tak się modlił biedny Wojtuś i zdawało mu się, że już nie jest głodny. Potem wstał, przeżegnał się i pobiegł do szkoły. Kiedy w południe powracał do domu, myślał sobie: ach, żeby też Pan Jezus wysłuchał mojej modlitwy, żeby kochana mama i siostrzyczka dostały chociaż kawałek chleba, bo muszą być już bardzo głodne. Wchodzi zatem do izby, spogląda i z radością widzi na stole wielki bochen chleba; a oprócz tego woreczek mąki i kopę jaj.

— Ach, Bogu dzięki! — wykrzyknął radośnie. — Pan Jezus wysłuchał mojej modlitwy!.. Powiedz mamie, jakże wyglądał ten aniołek który przyniósł to wszystko?

— Nie, moje dziecko, — rzekła matka — to nie był ten prawdziwy aniołek, o którym ty myślisz, ale człowiek, równie dobry jak anioł. Bóg wysłuchał twojej prośby i naszej modlitwy. Kiedyś się ty głośno modlił przed ołtarzem, klęczałaś w bocznej ciemnej kaplicy jakaś dobra pani, która słysząc prośbę twoją do Boga, wyszła z kościoła i przysłała nam zaraz ten zasiłek. Ona to była tym aniołem, przez którego Bóg zesłał nam pomoc swoją. Dzięki niechaj będą i Bogu i dobrym ludziom. Teraz z głodu nie pomrzemy, a w ciągu tych kilku dni może znajdzie jaki zarobek.

### KOZIEŁ.

Pani Grodzińska, mieszkająca w ładnym domu niedaleko miasta, rzekła pewnego poranku do swojej służącej:

— Słuchaj, Małgosiu, ja pójdę do kościoła; jeżeli wyjdiesz po wodę lub do ogrodu po fasolę, pamiętaj zamknąć drzwi za sobą. Zawsze cię o to upominałam, ani nigdy nie byłaś posłuszna, spodziewam się, że tym razem usłuchasz. Jeżeli zostawisz drzwi otwarte, może kto wejść i okraść nas.

To powiedziawszy, poszła do kościoła, a w kilka chwil i Małgosia wyszła do blizkiego źródła po wodę, zostawiwszy, jak zwykle, wszystkie drzwi pootwierane.

W alei nie było widać nikogo, to też Małgosia zaczęła się głośno wysmiewać z ostrożności swojej pani. Przy źródle spotkała drugą służącą z sąsiedniego folwarku i, wdawszy się z nią w rozmowę, ani myślała wracać do domu.

Tymczasem kozieł, który skubał trawę na łączce tuż przy alei, spostrzegłszy drzwi otwarte, wskoczył na schody, wszedł do sieni i błędząc z kąta do kąta, dostał się aż do sypialnego pokoju pani Grodzińskiej.

Tam nie było już żadnego innego wyjścia, bo w miejscu drugich drzwi wisało ogromne zwierciadło w złotej ramie, sięgające aż do posadzki. Kozieł, spostrzegłszy w lustrze swoją postać, wyobraził sobie, że naprzeciw niego stoi drugi kozieł, począł mu więc grozić rogami. Drugi uczynił to samo. Wtedy prawdziwy kozieł rzucił się na swego niby przeciwnika i z taką siłą uderzył rogami w lustro, że się rozprysło na tysiąc drobnych kawałków.

W tej właśnie chwili Małgosia weszła do sieni z pełnym dzbankiem, a posłyszawszy brzęk stłuczonego szkła, pobiegła czempredziej do pokoju swojej pani, gdzie na pierwszy rzut oka przekonała się o całym nieszczęściu. Strwożona dziewczyna załamała ręce z rozpacz, potem bijąc niemiłosiernie kozła, wypędziła go z domu; ale zemsta nad bezrozumnym zwierzęciem nie naprawiła szkody: lustro nie na żarty było stłuczone.

Skoro pani wróciła, zaraz za nieposłuszeństwo odprawiła niedbałą Małgosię, a zasługi jej zatrzymała na wynagrodzenie choć setnej części, poniesionej straty.

W nowej służbie, gdzie się Małgosia zgodziła, już nie potrzebowano upominać ją o zamykanie drzwi; pamiętała o tem sama, bo własnym kosztem nabyła doświadczenia. Wielu jest ludzi, podobnych w tym względzie do Magosi, to też do nich można zastosować te słowa:

Dla niebacznie drwiącego z niebezpieczeństw zucha, Dopiero w doświadczeniu nauka prawdziwa; Tej, czy młody, czy stary zarówno usłucha.. Bo doświadczenie własnym kosztem się nabywa.



**MACIERZ POLSKA**TYGODNIK POWIEŚCIOWO-ILLUSTROWANY  
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

wychodzi co czwartek, każdego tygodnia

Adres redakcyj: **MACIERZ POLSKA,**  
31 INGRAHAM STREET, CHICAGO, ILLINOISPrenumerata roczna wynosi \$1.00. — Po edyńczy numer 3 centy  
lub miesięcznie 10 ctAdres administracyj: **MACIERZ POLSKA,**  
141-143 W. DIVISION STREET. CHICAGO, ILL.**MACIERZ POLSKA**

AN ILLUSTRATED WEEKLY FOR CHILDREN AND YOUNG PEOPLE

Issued at Chicago every Thursday.

Editor's address: **MACIERZ POLSKA,**  
31 INGRAHAM STREET, CHICAGO, ILLINOIS

Subscription \$1.00 a year or 10 cents a month Single copy 3 cents

Address of Business Office

**THE POLISH PUBLISHING CO.**

Publishers of

**MACIERZ POLSKA**

141-143 WEST DIVISION STREET, CHICAGO, ILLINOIS

**BOŻE CIAŁO.**

Wspaniałe, precudne to święto Kościoła,  
Gdy cała ucztuje przyroda —  
Rozkwitła do życia, promienna, wesoła,  
Zaiste, jak panna dziś młoda.  
Potężny tłum ludu, pod niebios powałą,  
W modlitwie otacza ołtarze, —  
Przybrano je pięknie, lecz z trwogą niemą,  
Przed burzą, przed słą po skwarze.  
Dotrwała pogoda: ni chmurki na niebie,  
I wietrzyk nie muska gałęzi.  
Rój ptasząt się w wyży unosi, kolebie...  
Dzwon wielki się zerwał z uwięzi,  
Zagłosił, zaśpiewał, a inne wtór biorą  
I płyną śpiżowe hejnały...  
Po tłumie dreszcz przeszedł... i tęsknie, z pokorą,  
Ku Panu wyrывa się cały...  
Procesya z świątyni powoli wychodzi,  
Świec promyk nieśmiało w dzień mruga,  
Chorągwie bractewne, cechowe wśród młodzi,  
Gromada starszyny też długa,  
Dziewczątka, w biel strojne, drobnymi rączyny  
Po drodze rzucają moc kwieci...  
Baldachin, a pod nim — Zbawiciel jedyny  
I Ojciec najlepszy swych dzieci!  
Jak podczas ostatniej z uczniami wieczerzy,  
"O t o M e C i a ł o!" słyszysz słowa;  
W gromadzie każdy w słowa Pana wierzy  
I w duszy na wieki swej chowa.  
Wtem kotły zabrzmiały marsowym tętentem: —  
Sumieniom grzeszników ku trwodze —  
Na kolana przed tak Wielkim Sakramentem!  
Czy słyszysz: "Ja żar twój ochłodzię!..."

Nastaje, napływa z niebiańskich przestworzy  
Niezwykły tu spokój na ziemi.  
To dłonie na serca kładzie Anioł Boży,  
Duch płodni myślami jasnemi...  
W tej ciszy brzmią słowa natchnione, prastare,  
Ewangelicznej treści nauki,  
A potem pieśń ludu płynie na ofiarę,  
Znów pochód, znów kotłów pomruki...

\* \* \*

Tak idzie Zbawiciel przez miasto, przez wioski,  
W swym tryumfalnym pochodzie,  
Podnosząc wiarę, spędzając grzech, troski,  
Więc kochaj Chrystusa, narodzie!...

— o —

**MODLITWA KAPUCYNA PRZY STOLE.**

Ubogi Kapucyn, prawdziwy syn św. Franciszka, przebył boso, po gorącym piasku, daleką i uciążliwą drogę. Wreszcie znużony i zgłodzony, wstąpił do gospody w pewnem miasteczku. Poprosił o obiad, dodając: "Co się tyczy zapłaty, to muszę zauważyć, że jako ubogi zakonnik św. Franciszka, nie mam przy duszy złamanego szeląga; ale wie pan co, panie gospodarzu, niech się pan o to nie troszczy. Ten Największy Gospodarz nad nami, przyjdzie, jak zwykle, po mnie i sowicie wszystko wynagrodzi, co ja tu zjem."

Kapucyn posilił się, następnie powstał i odmówił gośno i nabożnie znaną modlitwę dziękczynną: "Wszechmogący Wieczny Boże, który wybranym Twoim płacisz wieczną chwałą, odpłać proszę Cię, wszystkim naszym dobrodziejom stokrotnie na tym świecie za to, co na wyświadczyli, a następnie życiem wiecznem."

Po tych słowach rzekł gospodarz: "Czy to ma być zapłata, kochany Ojcie, za to wszystko, coście tu zjedli? Te wszystkie wasze piękne słowa nie wartają u mnie i dwóch centów i ich nie przeważą." Lecz zakonnik odparł: "Człowieku małej wiary, czy możesz przypuszczać, że Bóg nie ma na tyle i nie potrafi wynagrodzić? Otóż radbym obudzić w twej duszy i umocnić zaufanie. Widzę tu wagę. Połóż na jednej miseczce 10 sztuk złotych, a ja na drugą położę karteczkę, na której nic innego nie będzie tylko ostatnie słowa modlitwy, którą dopiero co słyszałeś."

Zrobili tak. Wtem święte zdumienie przejmujące gospodarza. Patrzy, a oto miseczka z kartką spada na dół i przeważa tamtę ze złotem jakby to było żdźbło słomy.

"Już mam zapłatę," rzekł gospodarz, "idź w spokoju, mężu boży. Przysięgam święcie Bogu i ślubuję: jeżeli kiedy wejdzie tu gość, cokolwiek to będzie, nie przyjmę nic od niego, chociażby zjadł nie wiem wiele, jeśli pomodli się i powie te święte słowa, któreś ty mówił; te bowiem słowa będą u





W MROWISKU.



mnie zawsze większą miały wartość, aniżeli wszystko złoto świata; tym widocznym cudem (a zawdzięczam to wam W. Ojcie) Bóg na nowo wzmoenił moją wiarę; poznaję teraz wartość jałmużny. Co się daje bliźniemu, to daje się Bogu. Odtąd hasłem na całe me życie będzie mi to, aby tylko Boga mieć dłużnikiem!”

Niezaługo potem postanowienie i ślub gospodarza wystawione były na ciężką próbę. Zjechał do niego wysoki książę kościoła, kardynał z dziesięcioma kapłanami wyższych godności, i z licznym poczem służby. Zawiadowca domu kardynała zamawia obiad odpowiedni dla tak wysokich dostojników. Wielce zadowolony gospodarz myślał sobie, że mu teraz skromny obiad kapucyński w dziesięćnaście się wynagrodzi. Co miał najlepszego w kuchni i piwnicy, podał na stół. Jednak nie mógł się ograć obawie, żeby też przypadkiem nie zapomnieli po obiedzie zmówić modlitwy Kapucyna.

Obiad się skończył, kardynał wstaje i odmawia głośno i wyraźnie modlitwę dziękczynną a w niej słowa: “Wszchemogący Boże, który wybranym Twoim płacisz wieczną chwałą, wynagrodź, prosimy Cię, wszystkim naszym dobrodziejom stokrotnie na tym świecie, a kiedyś wiecznem życiem. Amen.”

Był to twardy orzech do zgryzienia dla gospodarza. Powstała w nim gwałtowna walka, już się zaczął chwiać, lecz w tej chwili oprzytomniał i rzekł z pewną niechęcią sam do siebie: “Jak to, więc mam uleść i tak rychło zadać kłam memu przyrzeczeniu? Przenigdy, chociażby kardynał codzień miał tu przychodzić, dotrzymam i dotrzymywać będę mego ślubu. Tak mi dopomóż Panie Boże!” Gdy następnie zawiadowca kardynała zażądał rachunku, rzekł gospodarz: “Nie jesteście mi nic dłużni, Najwyższy Pan wszystko już zapłacił.” Natychmiast doniesiono o tem kardynałowi, który, zdziwiony, wzywa swoje otoczenie i pyta, czy też przypadkiem który z nich nie zapłacił już rachunku. Wszyscy ruszyli ramionami i powiedzieli, że nie. Kardynał każe więc przyjść gospodarzowi, a ten dopiero opowiada zdarzenie z Kapucynem i jak uroczysty wtedy uczynił ślub Bogu.

Pełen zdziwienia i z sercem, przepełnionem radością, zwraca się teraz pobożny kardynał do gospodarza i mówi: “A więc stósownie do przyrzeczenia któreś pan uczynił, chcesz pan być gospodarzem Boga; pozwól więc, że ja znów będę Jego skarbnikiem. Oto tu jest 10 sztuk złotych za moją osobę, a drugie 10 złożę mój orszak, jako zapłatę za owego zakonnikarza.”

Ludzie rodzą się z równymi prawami; cnoty, talenta i zasługi są jedynymi tytułami do pierwszeństwa.

## Zofia Germain, mała matematyczka.

Po założeniu szkoły politechnicznej w Paryżu około r. 1794, wykład matematyki objął w niej uczony Lagrange. Chcąc, aby uczniowie jaknajwięcej korzystali z jego lekcyi, oznajmił im, że każdy, komu by podczas wykładu przyszła na myśl jakaś wątpliwość lub pytanie, ma prawo podać je na piśmie, a on mu na następnej lekcyi udzieli wyjaśnienia.

Pewnego dnia znalazł między innemi notatkę, wykazującą niezwykle zdolności jej autora, nie mógł go jednak pochwalić, gdyż notatka nie była podpisana. Wkrótce otrzymał drugą i trzecią notatkę, zawierającą równie trafne uwagi co do treści wykładów; profesor napróżno nalegał o nazwisko autora, żaden z uczniów się nie odezwał, żaden też po charakterze pisma nie mógł poznać, który z kolegów ją nakreślił.

— Wziąłbym to za żart którego z najbieglejszych matematyków — odzwał się profesor — gdyby te kartki nie dotyczyły wyłącznie przedmiotów naszych lekcyi; więc winowajca musi tu być między nami.

Nic to nie pomogło; tajemniczy autor nie dał się poznać. Dopiero po skończonej lekcyi jeden z uczniów przystąpił do niego z obawą i oświadczył, że może rozjaśnić zagadkę.

Czy to ty? — zawołał żywo Lagrange, przypisując zbytłowi skromności zakłopotanie młodzieńca.

— Nie — odrzekł — to nie ja,

— Więc któryś z twych kolegów; ale który?

— Żaden z moich kolegów.

— Ah! wiedziałem, że to ktoś obcy.

— Przepraszam — rzekł uczeń z uśmiechem — jeżeli dobrze pamiętam, pan profesor oświadczył, że autorem tych notat musi być koniecznie ktoś z obecnych.

— Prawda! ale zmiłuj się, powiedz, co to za uczony?

— Przepraszam, to nie żaden uczony....

— Któż więc?

— To jest moja krewniaczka, Zofia Germain, która ma lat ośmnaście. Przeglądała ona moje zeszyty, a poteh oddaje mi porobione przez siebie notatki z prośbą, aby doszły do rąk pana profesora. Lagrange udał się natychmiast do rodziców młodej matematyczki, aby ją poznać i osobiście powinszować.

Zofia Germain wychowywała się w czasach, gdy dziewczętom nie przyznawano prawa do wyższego kształcenia się, a zamiłowanie do nauki, chwalone w chłopcu, zwalczano w dziewczynie, odsyłając ją do igły i kuchni. Przed Zofią rodzice chowali nawet umyślnie książki poważniejsze.



Mimo to w dwunastym roku życia przeczytała ona dzieło pt. „Historia matematyki“ i nabrała zapału do tej nauki. Daremnie usiłowano ją odwieść od niej; na miejsce zabranych książek dziewczynka umiała sobie zdobyć inne, a gdy i te usunięto, postarała się raz jeszcze o nowe. Ale tym razem porozpruwała kartki i każdą schowała w innej kryjówce. Jeżeli natrafiono na taką kryjówkę i podarto którą z tych kartek, mała matematyczka siłą geniuszu odgadywała to, czego nie mogła się nauczyć. W dzień strzeżona, oddawała się nocą ulubionej nauce. Gdy w zimie zabierano jej na noc sukienki, otulała się kołdrą i, ukryta w wielkiej szafie, przy zbieranych skrzętnie niedopałkach świec, nie czując zimna, zagłębiała się w pracy.

Dzięki tej wytrwałej pracy Zofia Germain w czternastym roku życia mogła iść w zawody z najzdolniejszym matematykiem. Lecz z wiedzą swoją musiała się ukrywać aż do dnia, w którym profesor szkoły politechnicznej odwiedził jej rodziców. Wtedy dopiero rodzice, widząc uwielbienie uczonego dla ich córki, dozwolili jej pracować nad matematyką, którą swemi pracami uświetniła.

I cóż wy na to, młode czytelniczki moje? Opowiadanie o Zofii Germain, która zdobywała naukę za cenę nieposłuszeństwa rodzicom, ze szkoda własnego zdrowia, wydaje wam się prawie nieprawdopodobnem; bo wy już w nnych czasach życia: wasi rodzice i nauczyciele nie tylko wam nie bronią dostępu do skarbów wiedzy, ale smuciliby się bardzo, gdyby zamiast ciekawości i zamiłowania do nauki — spostrzegli w młodej dziewczęce obojętność, bezmyślność. głowę tylko fraszkami zajętą. To też, czytając o Zofii Germain, pomyślcie, że: „komu więcej dano, od tego więcej wymagać będą“ i zastanówcie się, jak korzystacie z tego, co jej było wzbronionem, a dla was tak łatwem jest i dostępnem? Czy oprócz obowiązkowych lekcji czynicie cokolwiek dla oświecenia swego umysłu? Czy czytacie coś więcej prócz powiastek i powieści? Czy wybiegając myślą w przyszłość, zastanawiacie się nad tem, że kobieta, zarówno jak mężczyzna, ma ważne i wielkie obowiązki do spełnienia, a jeśli rzadko która stać się może uczoną, to każda powinna być światłą, rozumną i pożyteczną na tem stanowisku, na jakim ją los postawi. Pomyślcie o tem, figlarki i trzpiotki, małe gosposie i małe erudytki, czułe mamusie swych lalek i przyszłe artystki, marzące o wielkich dziełach i wielkiej sławie; jakkolwiek jesteście jeszcze bardzo młodziutki i dziecinne, nie waham się do was mówić w tak ważnej sprawie i do opowiadania o uczonej francuzce dodaję słowa Adama Mickiewicza, który w liście do swej córki powtarza z naciskiem: „Polka, kobieta polska może i powinna rozważać“.

## DWIE POTEGI.

POWIEŚĆ Z CZASÓW DYOKLEJANA.  
Przez Torquę Jadwigę.

(Ciąg dalszy).

Po otrzymaniu błogosławieństwa, katechumenki powstały i podzieliwszy się na dwie grupy, po dwu stronach ołtarza stanęły. Wówczas przystąpiło do nich kilka niewiast z głębi kaplicy i każda jedną z nich za rękę ujęła.

Tymczasem kilkuletnie chłopię zjawiło się z naczyniem pełnem wody święconej i stanęło obok biskupa.

Ceremonia chrztu rozpoczęła się.

Lenę ujęła za rękę Julia i do biskupa poprowadziła.

Starzec udzielił jej najpierwszego z Sakramentów i nadał jej imię Leonni. Poczem rzekł: „

— Nie oddalaj się stąd, póki wszystkim Chrztu nie udzielię. Mam dla was wieści o bracie.

Błądą twarzyczkę dziewczęcia oblał rumieniem radości.

Poszukawszy wzrokiem swojej opiekunki, uklękła obok niej i powtórzyła jej słowa biskupa.

Obie z niecierpliwością oczekiwały ukończenia obrzędu, wreszcie ostatnia z katechumenek otrzymała Chrzt, biskup Dyonizy ukląkł i począł na głos ze wszystkimi odmawiać modlitwy.

Po ukończeniu modlitw, odwrócił się do pobożnych i tak przemówił:

— Ciężkie dni zbliżają się dla nas, dzieci moje, — lecz dni takie nieraz już jak burza gradowa przeszumiały nad owczarnią Chrystusową, a bracia nasi nie zlekli się ich, nie cofnęli się z drogi obranej. I my też nie ulękniemy się śmierci męczeńskiej i my oddamy odważnie życie w ofierze Bogu. Pamiętajcie, że nie należycie już do siebie, ale do wielkiego bractwa chrześcijan, że nie osobiste cele winniście mieć na oku, jeno cele miłości bliźniego, jego zbawienie i szczęście wieczne. Pamiętajcie, że dążyć do tego powinniśmy, aby godło naszego zbawienia, krzyż zajaśniał na chwałę całego świata....

Tu umilkł sędziwy starzec, rozejrzał się po otaczających go i w oczach zaświeciły mu łzy.

— Czas prześladowania, diatki moje. szybkim krokiem się przybliża: szczerze popłynię krew nasza dla zrośnięcia winnicy Pańskiej, aby tem obfitszy powstał plon.. Nie upadajcie na duchu, nie traćcie wiary w pomoc Baranka Niepokalanego ale z wiarą w Jego pomoc, z weselem w sercu i słowami miłości i przebaczenia dla naszych prześladowców gotujmy się na śmierć męczeńską.... — mówił głosem wzruszonym. — Wśród zebranych tutaj — mówił dalej — już jedna z niewiast boleś-



nie dotkniętą została. Męża jej do Afryki zesłano, syna uwięziono. Zbliży się, Sylvio, razem z twoją wychowanką.

Sylvia, wsparta na ramieniu Leny, postąpiła ku ołtarzowi, zebrani w kaplicy różstąpiali się przed nią z szacunkiem.

— Marcelin, syn twój, i Virinus zdobyli sobie wśród braci chrześcijan szacunek powszechny — mówił biskup łaskawie.

— Obaj oni wyznali śmiało przed Dyoklecyanem, że są wyznawcami nauki Chrystusa i z pogodną twarzą wysłuchali wyroku, dziękując Najwyższemu za zesłaną próbę.

— Na cóż syn mój, Marcelin, skazanym został? — zapytała, błędąc Sylvia.

— Do ciężkich robót — odparł biskup — pracuje przy termach Dyoklecjana, męstwem i swobodą ducha wzmocnia towarzyszy niedoli, jest wzorem dla wszystkich.

— Czy wolno się z nim zobaczyć?

— Wolno.

— Pobłogosław mi, ojczy, abym widzeniem się z nim nie odjęła mu ducha, tylko go jeszcze wzmocniła — rzekła ze łzami.

Dyonizy nakreślił nad jej głową krzyż i cichą modlitwą szeptał.

#### IV.

Było południe.

Robotnicy, którzy pracowali przy budowie olbrzymiego gmachu, zwanego dziś „termami Dyoklecjana”, jedni posilali się czarnym chlebem, a spiekłe wargi czystą wodą chłodzili, inni zaś oparli głowę o marmurowe płyty, szukali w drzemce pokrzepienia, inni zaś, siadłszy na stosach kamieni, rozmawiali ze sobą.

Wybladłe były twarze tych nieszczęśliwych, wychudłe ręce, tylko spojrzenia pogodne. Większość dźwigała ciężkie łańcuchy na nogach. Opośdaj z batami w rękach przechadzali się surowi dozorczy, pilnie śledząc, czy nie potrzeba wznieść do góry groźnego narzędzia, aby spuścić je na czyje plecy.

Ulicą, w pobliżu miejsca budowy, przechadzali się możni patrycyusze. Ten i ów rzucił spojrzenie na robotników, niejeden przystanął, aby dłużej na nich popatrzeć, lub obdarzyć ich jaką złośliwą uwagą, rzadko zaś wyrazić współczucie.

Właśnie dwaj panice w togach jedwabnych, o spojrzeniach znudzonych, zatrzymali się naprzeciw term i zaczęli się przypatrywać nowowzniesionej, wspaniałej budowli i pracującym przy niej chrześcijanom.

Wtem przysunął się do nich jakiś człowiek w łachmanach.

.(Ciąg dalszy nastąpi).

#### ZADANIA I ZAGADKI.

##### Szarada.

Nie ty — *pierwsze*, a nie pełnia — *drugie*.

Cate — to miasto. Czy zadanie długie?

##### Łamigłówka krat.

Ułożył T. Szyperski ze szkoły św. Jadwigi w Toledo, O.

- |   |     |                                  |
|---|-----|----------------------------------|
| ? | ... | Miasto pod zaborem pruskim.      |
| . | ?   | Zajmuje się przesyłaniem listów. |
| . | ?   | Mieszka na wsi.                  |
| . | ?   | Olejek aromatyczny.              |
| . | ?   | Używa się w mowie.               |
| . | ?   | Służy do jeżdżenia.              |

Rząd oznaczony pytańnikami daje nazwę kraju w Europie.

**Figiel.** — Jak zrobić miasto z ciasta?

##### Rozwiązanie zadań i zagadek z Nr. 20.

Szarada: O-CE-AN.

Łamigłówka: HAWANA.

Zagadka: OGRÓD.

**Szaradę rozwiązała:** A Matuszewska, M. Bejrowska, K. Talaska, K. Godzichówna, E. Laskówna, J. Stefanowska i H. Wiśniewska.

##### Odpowiedź na pytanie z nr. 20.

Dlaczego król Kazimierz otrzymał przydomek „Odnociela”?

Królowa Ryksa, żona Mieczysława II, po jego śmierci ze skarbami i młodym Kazimierzem, udała się do Niemiec. Kazimierz, nie będąc pełnoletnim, nie mógł rządzić krajem i na wychowanie oddany był do klasztoru. W Polsce teraz nastąpiło bezkrólestwo i nieporządek. Lud nie bardzo jeszcze utwierdzony w wierze, wracał do pogaństwa. Możli panowie wyprawiali co im się podobało. Rozumni obywatele Polski postanowili wreszcie udać się do Niemiec, z prośbą aby Kazimierz wrócił do biednej Polski. Długich musieli użyć zabiegów, nim wreszcie wydostali Kazimierza z klasztoru. Ryksa choć niechętnie musiała zezwolić, aby Kazimierz wracał do Polski. Kazimierz, w Polsce był powitany radosnym okrzykiem ludu. Przybywszy do stolicy, starał się o przywrócenie porządku w Polsce. Budował kościoły, klasztory i szkoły na miejsce starych chałup, stawiał piękne i obszerne kamienice. Wkrótce potem Polska doszła do takiego blasku, jakiego nabyła za Bolesława. Słusznie też po śmierci otrzymał przydomek „Odnociela”.

Jan Burda uczeń szkoły św. Stanisława Kostki.

Nadto dobre odp. nadesłali: J. Lis, P. Tempiński, Fl. Szufler, Al. Narloch ze szk. św. St. K. w Chicago, Roz. Masiakówna ze szkoły św. St. B. M. w Cragin.

#### Z NASZEJ KORESPONDENCYI.

Kochany Przyjacielu!

Serdecznie powitałyśmy w naszej klasie Przyjaciela w Macierzy Polskiej Siostra nauczycielka powiedziała nam, że wierny Przyjaciół to skarb, kto go posiada, posiada dużo. Włać też kochać będziemy naszego Przyjaciela i z przyjemnością wypełniać jego życzenia.

Obecnie w naszej klasie jesteśmy zajęte przygotowaniem się do pierwszej Komunii świętej. Każda z nas, o ile może, stara się przez wierne wypełnianie swoich obowiązków, przez wzorowe prowadzenie się umartwienie i modlitwę przygotować serca swoje do godnego przyjęcia Pana Jezusa.

Oprócz tego za poradą naszej nauczycielki postanowiłyśmy jeszcze i ręczną pracę złożyć P. Jezusowi na o-



fiarę. Poza godzinami szkolnymi wyszywamy komże dla ministrantów ponieważ kilkanaście spaliło się w czasie pożaru.

Siostra powiedziała nam że po raz pierwszy ubiorą się w nie ministranci, gdy przystąpimy do pierwszej Komunii św.

Zwierzylam się Przyjacielowi z tego czem się zajmujemy a ponieważ nasz Wielebny Ks. Katecheta naucza, że niech nie wie lewica, co daje prawica, żegnam Przyjaciela cichutko jako

Fiołek ze szkoły św. Stanisława Kostki.

Whiting, Ind. 21 maja 1907.

Drogi Przyjacielu!

Opiszę Ci przygodę, która nas spotkała, jak zśliśmy do ciotki. Nasze tramwaje elektryczne chodzą bardzo nie regularnie: ujadą czasem z jakie sześć bloków i stają, bo się zawsze coś zepsuje. Gdyśmy w niedzielę wracali od ciotki, musieliśmy czekać blisko dwie godziny, a jeden człowiek, co chciał jechać do Hammond, to czekał trzy godziny. Czy u was też tak jeżdżą tramwaje uliczne? Rozbił się też tu koło nas samochód i pokaleczył przytem czworo ludzi: jednego mężczyznę, jedną niewiastę i dwóch chłopców. To są nowiny z naszej okolicy.

Twój przyjaciel,

Edward Frankowski, ze szkoły św. Wojciecha.

Whiting, Ind. 21 maja 1907.

Drogi Przyjacielu!

Z naszej szkoły pójdziemy w maju do Wielkanocnej spowiedzi, a w czerwcu przystąpimy do pierwszej Komunii św. Cieszymy się wszyscy, bo wkrótce rozpoczną się wakacje, które będą trwały przez dwa miesiące. Będziemy mieli dużo czasu do zabawy.

Franciszek Kasprzak.

Odp. Przyjac. „Fijołkowi”. Piękny liścik twój, Fijołku, sprawił przyjacielowi wielką przyjemność. Bardzo to ładnie, że poza pracą obowiązkową zajmujesz się innemi tak pożytecznymi rzeczami. Niech tylko Fiołek pozostanie zawsze wierny swemu pseudonimowi. Kwiatusek to niby niepozorny, ale miłutki i wonny. Pisz częściej.

Józef Blaszczyk. Józef Pilarczyk, Ant. Guz. Przyjaciel jest zdrow, lecz już do szkoły nie chodzi od dawna, więc go też już i Siostry nie uczą. W szkole, przy której „wasz „Przyjaciel” pracuje jest bardzo dużo dzieci, bo prawie cztery tysiące, a klas blisko 60. W szkole uczą S. S. Notre Damki. Teraz dzieci uczą się w kościele, bo szkoła się spaliła przed Bożem Narodzeniem. Piszcie więcej, ale nie używajcie wyrazów angielskich, bo piękny nasz język polski, ma własne wraży na wszystko.

Świat jest dziełem jednej myśli, bo jest tworem jednego Boga; jedność myśli, to jedność całości, to połączenie jestestw pojedynczych w jeden nierozdzielny ogrom, w którym nic istnieć nie może bez wzajemności i niezależnie.

\* \* \*

Troje wiele i troje mało, jest nader szkodliwe człowiekowi: wiele mówić, a mało wiedzieć; wiele trwać, a mało mieć; wiele o sobie rozumieć, a mało mieć wartości.

## Macierz Polska w Stanach Zjednoczonych AMERYKI PÓŁNOCNEJ,

p.o. Najsw. Maryi Panny Królowej Korony Polskiej

Organizacja łącząca młodzież polską obojga płci w pracach naukowych, patriotycznych i bratniej pomocy dla podniesienia ducha moralności i dobrobytu w społeczeństwie a szczególnie między młodzieżą polską.

Założona dnia 1go października, 1897 roku.

Inkorporowana przez Stan Illinois, dnia 4go września, 1903 r.

Obdarzona Błogosławieństwem Ojca św., Piusa X, dnia 30-go czerwca, 1906 r.

BIURO GENERALNE:

141-143 W. Division St.

Chicago, Illinois

ZARZĄD GŁÓWNY:

KS. FRANCISZEK GORDON, C. R., Moderator; JULIAN SZCZEPAŃSKI Prezes; AGNIESZKA NERING, I Wice-prezesa; MAKSYMILIAN BROCHOCKI, II Wice-prezes; WINCENTY J. JÓŹWIAKOWSKI Sekretarz Główny; WŁADYSŁAW SZTANKA, Skarbnik; PAWEŁ P. KUCHARSKI, Dyrektor; JULIAN J. NEJMAN, Dyrektor; FELIKS AUGUSTYNOWICZ, Dyrektor; FRANCISZEK SIATKOWSKI, I Marszałek; JAN SZPEKOWSKI, II Marszałek.

KS. FELIKS ŁADON, Redaktor; DR. BOLESŁAW KLARKOWSKI Lekarz Główny; LUDWIK JANKOWSKI, Dyrygent Muzyki i Śpiewu; TEOFIL GORDON, Asystent Sekretarza Głównego; IGNACY CIESIELSKI, Bibliotekarz i Zarządca Klubu; N. L. PIOTROWSKI Doradca Prawny.

Posiedzenia Zarządu Głównego odbywają się w 2gi wtorek miesiąca wieczorem.

Godziny ofisowe Sekretarza i Skarbnika Głównego w Biurze Generalnem:

W każdy poniedziałek i w każdy piątek od godziny 7-mej do 9-tej wieczorem.

Klub Macierzy Polskiej, dla członków organizacji otwarty co wieczór, od godziny 7-mej do 10-tej. W niedziele, od godziny 3-ciej popołudniu.

Do Macierzy Polskiej może należeć każdy Polak lub Polka religii rzymsko - katolickiej, liczący lub licząca mniej niż 45 lat wieku swego.

Nowe oddziały Macierzy Polskiej formować się mogą za porozumieniem się ze Zarządem Głównym Macierzy Polskiej. Osoby chcące się zająć organizowaniem nowego oddziału muszą otrzymać na to pisemne pozwolenie od Zarządu Głównego Macierzy Polskiej, który udzieli odpowiednich instrukcji, a po uformowaniu oddziału i załatwieniu formalności, wyda dyplom, na mocy którego oddział otrzyma prawa i przywileje organizacji.

Każdy nowo-wstępujący składa przed formalnym złożeniem przysięgi następujące opłaty: wstępne stosownie do wieku, za odznaki, za kwitaryusz, za konstytucję i podatek miesięczny regularny, za czas od chwili przyjęcia go na posiedzeniu przez głosowanie. Opłaty wstępne są następujące: do lat 15 nieskończonych 50c.; 16: 60c.; 17: 70c.; 18: 80c.; 19: 90c.; 20: \$1.00; 21: \$1.10; 22: \$1.20; 23: \$1.30; 24: \$1.30; 24: \$1.40; 25: \$1.50; 26: \$1.60; 27: \$1.70; 28: \$1.80; 29: \$1.90; 30: \$2.00; 31: \$2.20; 32: \$2.40; 33: \$2.60; 34: \$2.80; 35: \$3.00; 36: \$3.20; 37: \$3.40; 38: \$3.60; 39: \$3.80; 40: \$4.00; 41: \$4.40; 42: \$4.80; 43: \$5.20; 44: \$5.60; 45 nieskończonych: \$6.00.

Kwitaryusz 10c. Konstytucja 10c. Odznaki dla mężczyzn \$1.00. Odznaki dla pań \$1.25. Podatki: regularnie co miesiąc na fundusz obrotowy 10c., assessment regularny na pośmiertne co miesiąc 10 centów.

Assessment nadzwyczajny nakłada się stosownie do wypadków śmierci obliczając i rozkładając sumę wypłacić się mającą, na równi wydatku na pośmiertne, na każdego członka z doliczeniem jednego centa do każdego wypadku.

Oddziały podwładne mają prawo ustanawiać dla siebie wsparcie w chorobie i w tym celu ustanawiać dla siebie podatki.

W przypadku śmierci członka Macierzy Polska płaci spadkobiercom za każdy miesiąc przynależności członka do Macierzy Polskiej i opłacenie wszystkich podatków, sumę \$10.00, stopniując aż do wysokości \$50.00 biorąc jako podstawą w obliczaniu wysokości pośmiertnego opłacone assessmenta miesięcznego.



## Podajcie Nowe Adresa.

Członkowie Macierzy Polskiej mają niezwłocznie uwiadomić Administrację Macierzy Polskiej o każdej zmianie swego adresu, inaczej nie będą otrzymywali "Macierzy" regularnie.

Zmianę adresu należy przesłać na karcie pocztowej, podając dokładnie imię i nazwisko, stary adres i nowy, numer domu, ulicę i miasto, oraz dołączyć nazwisko Oddziału i numer swej książeczki podatkowej. Kartkę adresować:

**MACIERZ POLSKA**  
141-143 W. Division St. CHICAGO.

Pocztą upomina się o nowe adresy następujących:

### Oddział I.

- Nr. 59. W. Mikołajewski.
- Nr. 84. A. Modrzejewski.
- Nr. 113 Józ. Dolatowski. ,

### Oddział II.

- Nr. 131. Fr. Bieszka.
- Nr. 124. Stan. Kuliński.

### Oddział III.

- Nr. 5. Piotr Sentowski.
- Nr. 48. Jan Galiński
- Nr. 112 Józ. Krawiecki
- Nr. 135 F. Szymkowski

### Oddział IV.

- Nr. 139. Stan. Lipiński.

### Oddział V.

- Nr. 79. Józef Jelesiński.
- Nr. 80. Franciszek Gramza.
- Nr. 85. Paweł Dorsch.
- Nr. 94. Franciszek Ficht.
- Nr. 100. Józef Rządowski.
- Nr. 107. Józef Murawski.
- Nr. 134. Jan Łepok.
- Nr. 141. Ignacy Grenwald.
- Nr. 151. Bolesław Roda.
- Nr. 166. Idzi Bartnik.
- Nr. 183. Franciszek Grzonkowski
- Nr. 184. Michał Polek.

### Oddział VI.

- Nr. 132. L. Szarmański

### Oddział VII.

- Nr. 23. Anast. Czepek
- Nr. 31. Winc. Młodzikowski.
- Nr. 101. Stef. Ceglarski

### Oddział VIII.

- Nr. 51. Jan Fudema.
- Nr. 67. Michał Gadacz.

- Nr. 80. Wład. Michela
- Nr. 95. Jan Wolff.
- Nr. 99. Franc. Wolff.
- Nr. 113. Roman Gadacz

### Oddział IX.

- Nr. 10 Salomea Kiecal
- Nr. 145. Pelagia Janowiak
- Nr. 188 Anast. Pełkowska.
- Nr. 240. Helena Moza.

### Oddział XII.

- Nr. 5. Franc. Brzozowska.
- Nr. 6. Stanisława Dryll.
- Nr. 14. Marya Kuzyusz.
- Nr. 131. Ewa Socka.
- Nr. 140. Marta Bieszka.
- Nr. 152. Agn. Guzikowska.
- Nr. 154. Stan. Tobaczka.
- Nr. 174. Weronika Dryll.
- Nr. 194. Franciszka Laska.
- Nr. 219. Kar. Kijeńska.
- Nr. 220 Antonina Gort.
- Nr. 146 Monika Szczepińska
- Nr. 143. K. Zawadzki.

### Oddział XIV.

- Nr. 26. Fran. Skotnicki.
- Nr. 37 Józef Kunka,
- Nr. 44. J. Bakanowicz.
- Nr. 56. Ant. Jarzyna.
- Nr. 79. Józef Jakubek.
- Nr. 83. T. Gnaciński.
- Nr. 94. Jan Kabaciński.

### Oddział XV.

- Nr. 79 Marya Przybek

### Oddział XVIII.

- Nr. 33. Marya Konwińska

### Oddział XIX.

- Nr. 7 Broniś. Górniak
- Nr. 34 Edwarda Rickowska
- Nr. 43. Paulina Mroczek.
- Nr. 44 F. Rickowska,

### Oddział XX.

- Nr. 16 Franc. Serba,
- Nr. 42 Marya Huntowska,
- Nr. 60 Franc. Santowska,
- Nr. 61 Pel. Kwiatkowska,
- Nr. 73. Marta Jażdżewska.
- Nr. 74. Marya Górka.
- Nr. 79 Marya Gackowska.

## Urzędowe zawiadomienie.

Niniejszem zawiadamiam szanownych urzędników i członków Macierzy Polskiej, że w miesiącu czerwcu b.r. **nie będzie** nadzwyczajnego podatku na pośmiertne

a zatem opłaty do Kasy Głównej w miesiącu czerwcu b.r. wynosić będą 20 centów.

W. J. Jóźwiakowski,  
21-V 07. Sekr. Główny.

## NA CZEM NARODOWOŚĆ ZALEŻY.

(Przez K. Brodzińskiego).

(Dokończenie).

Szczęśliwy naród, gdzie z poprawą rządu i oświaty nie zmienia się narodowość, wtenczas ona nie zginie, ale raczej rozkwita i dojrzewa; gdzie się przy nasładownictwie, albo zbytkach i poniżeniu odmienia (jak u Rzymianów), tam niknie na wieki. Niezepsuta narodowość jest to krzew który, chociaż w czasie nieprzejaznego powietrza, utraci liście i owoc, zakwitnie przecież, jeżeli czyste ma soki; obdarty, jeszcze stoi w czerstwości.

Zamieniła się dzikość Gallów, zniknęły turnieje i grabieże Franków, zniżyła się duma możnych, przecież ciągle Francuzów cechuje właściwa narodowość, którą doświadczenie i oświata zmieniając udoskonala.

Niemcy zwracając pamięć ku Hermanom, nie pragną przeto do narodowości średnich wieków powrócić, nikt im równie jak Słowianom nie odmówi miłości pokoju, spokojnego handlu i rolnictwa które tak dalekie były niegdyś od Niemców przecież pamięć przodków, rzut oka na stopnie, przez jakie naród światły dochodził, zapala serce do chwały i dobra narodu.

I my przez narodowość nie chcemy rozumieć, ażebyśmy mieli według wyrazu sławnego poety

„Ujawszy się, na dzidach  
wsparci, końskiej grzywy  
I sucharem opędzić żywot  
przemógłony  
I niedźwiedzią pokrywać skórą  
grzbiet strudzony”.

Ale mamy w dziejach naszych świetniejsze epoki nad wiele spo-



# DZIENNIK CHICAGOSKI

NAJSTARSZE I  
NAJPOPULARNIEJSZE DZIENNE  
PISMO POLSKIE W AMERYCE.

WYCHODZI CODZIENNIE  
z wyjątkiem niedziel i świąt,  
o 8miu wielkich stronkach.

Podaje dziennie wszystkie wiado-  
mości telegraficzne z całego świata.

Na żądanie posyła trzy  
egzemplarze na okaz.

**Cena na prowincyi:**

\$3.00 rocznie, \$1.50 na pół roku,  
75c na kwartał, 25c na miesiąc.

**W mieście Chicago:**

45c miesięcznie.

U roznościcieli egzemplarz 1c.

Pieniądze można przysyłać przez  
Money Order lub w jednocento-  
wych znaczkach pocztowych.

## Drukarnia

### Dziennika Chicagoskiego

wykonuje wszelkie prace w zakresie  
drukarski wchodzące, szybko,  
gustownie i tanio.

## Księgarnia

### Dziennika Chicagoskiego

ma na składzie książki wszelkiego  
rodzaju.—Katalogi na żądanie.

Wszelkie zamówienia należy  
przesyłać pod adresem:

**The Polish Publishing Co.,**  
141-143 West Division Street,  
CHICAGO.

## "Gazeta Polska w Chicago"

najstarsze czasopismo polskie w Ameryce  
założone w roku 1873.

PRENUMERATA ROCZNA \$2.

## Najstarsza Księgarnia Polska w Ameryce

zaopatrzona w książki wszelkiego  
rodzaju. — Katalogi wysyłamy  
darmo na żądanie.

Najstarsza i największa Intro-  
ligatornia Polska w Ameryce,  
wykonuje wszelkie prace w za-  
kresie introligatorski wchodzące.

Po wszelkie szczegóły piszcie pod adresem

**W. Dyniewicz,**

532 Noble ul., Chicago, Ill.

łecznych narodów; wieczorną zo-  
rzą już było dla nas to, co dla  
innych jest ledwo jutrenką. Przeszli Polacy własną i trudną  
szkołę doświadczenia, napatrzyli  
się obcych wzorów w postępie  
świata, a bogaci charakterem na-  
rodowym, własnem i cudzem do-  
świadczeniem, stoją na drodze  
świetnej rzeczywistości.

Doskonalić narodowość, ale jej  
nie zmieniać, odżywiać, piękne  
uczucia ojców, wznosić to, czego  
pożyteczna krainie oświata wy-  
maga, pozbywać się dawnych błę-  
dów i nałogów, nowo przyjętych  
nie dopuszczając, pielęgnować ję-  
zyk, sztuki i literaturę w naro-  
dzie, aby nietylko ozdobne, ale  
korzystne były, a najwięcej, nie  
unosić się ślepo, ani pogardzać  
ojczystą literaturą, jaka jest, ale  
kochać ją tak, jak być może i po-  
winna, otóż łatwa odpowiedź na  
pytanie, co chcemy rozumieć  
przez narodowość.

— o —

## NOWA METODA NAUCZA- NIA ANALFABETÓW.

Jak wiadomo, zasłużony pisarz  
ludowy i twórca najlepszego w  
świecie elementarza K. Promyk  
(Konrad Prószyński) opracował  
"Obrazową naukę czytania i pi-  
sania" i obecnie wydaje specyjal-  
ne, również swego pomysłu "O-  
brazy" do swej metody. Promyk  
dowiodł już pokazami publiczny-  
mi, że za pomocą jego metody  
całe gromady dzieci i ludzi star-  
szych, nie jeszcze nie umiejących  
nauczać się w ciągu jednego wy-  
kładu, trwającego około półtorej  
godziny, nietylko liter, ale czytać  
i pisać z własnej głowy całe wy-  
razy i zdania. Po tym zaś jed-  
nym wykładzie uczący się potra-  
fią już iść dalej sami, jak po  
szczeblach drabiny, dochodząc o  
własnych siłach, co znaczy i jak  
się czyta każda nowa litera. Tak  
ucząc się dalej sami z tej książki,  
stają się niezmiernie prędko cał-  
kowicie czytelnymi i piśmien-  
nymi.

## Lecznica Krakowska,

576 Milwaukee ave., na piątze.

Leczenie: Gorącem powietrzem, Wibracją, Elek-  
tryką, Massowaniem, Gimnastyką, Hydroterapią,  
Suggestyą, Kąpielami żelazowymi i mineralnymi.

**Władysław Krupa,**

Telefon: Polk 1030.

Właściciel Zakładu.

## Spółka Młodzieży Polskiej

poleca Szanownej Publiczności

**swój wielki SKŁAD OBUWIA**

pod firmą

**'The Grand Shoe Co.'**

885 Milwaukee ave.,

po między Division i Ashland ul.

W tym składzie sprzedaje się trze-  
wki modne i trwałe dla mężczyzn,  
dam, młodzieży i dzieci po cenach  
umiarkowanych.



## JÓZEF KORZENIEWSKI,

Przedsiębiorca pogrzebowy  
i balsamator.

Wypożycza powozy na pogrzeby, chrziny, itp.

818 N. Carpenter ulica.

Telefon Monroe 244.

— Otwarte w dzień i w nocy. —

## Fotografie!

Wykonujemy w naj-  
nowszym stylu i naj-  
modniejszych po-  
zy-  
ciach. Ślubne fotogra-  
fie wykonujemy z wielką akuracją; nawet  
w dni pochmurne i deszczowe wykonujemy foto-  
grafie pod gwarancją. Jedyna galeria, która po-  
siada światło Rembleta. Ceny niższe dla grup,  
towarzystw i dzieci.

**Extra dla nowożeńców!**

Dajemy jako prezent piękny portret  
wielkości 16x20.

**St. Adamkiewicz & Co.,**

właściciele zakładu fotograficznego

**AMERICAN PHOTO ART STUDIO,**

685 Milwaukee Avenue,

— pomiędzy Augusta i Noble ulicami. —

## FRANK KLAJDA

Ciesla, Budowni-zy i Kontraktor.

Wykonuje wszelkie roboty szybko,  
starannie i po bardzo niskich cenach.

595 Dickson ul.

Tel. Polk 225

OGŁASZAJCIE SIĘ

w „MACIERZY POLSKIEJ”.



# NAGRODY

— dla —

Członków i Członkiń  
pracujących nad  
powiększeniem szere-  
gów Macierzy Polskiej.

## Nagroda I-sza:

Za 10 nowych członków lub  
członkiń.



(Dla pań i dla mężczyzn.)

Ten wspaniały szczerzoty medal, do noszenia na piersi lub też jako broszka, z pięknie rytowanym napisem "Ho!d zas!udze" na przodzie, a nazwiskiem odznaczonej lub odznaczonego na odwrotnej stronie. Ozdobna pamiątka na ca!e życie, którą ka!dy z dumą nosić będzie.

Za 10 nowych członków lub  
członkiń.



(Wy!ączenie dla mężczyzn.)

Ten elegancki, szczerzoty

medal z naszym god!em, w formie bryloka do zegarka, z nazwiskiem odznaczonego rytowanym na odwrotnej stronie. — Rzecz piękna, cenna i trwa!a, która ka!demu się spodoba.

## Nagroda II-ga:

Za 5 nowych członków lub członkiń.



Śliczny, szczerzoty oznak honorowy dla wszystkich członków, do noszenia na piersi, na k!apie surduta, lub jako broszka, zawsze i wszędzie.

## Nagroda III-cia:

50 centów

Za ka!dego nowego członka lub nową członkinię Macierzy Polskiej.

Kto już ma oznak honorowy lub też złoty medal, albo woli go!ówkę raczej niż pami!tki, ten lub ta mog! zarobić sobie 50 centów za ka!dego członka wprowadzonego do Macierzy Polskiej.

Po na!rpsze szczerzoty - złote ślubne obr!ączki idźcie do jedyne go polskiego sk!adu zegarmistrzowskiego na Milwaukee ave.—do

M. Wojteckiego,  
677 Milwaukee ave.

**WE GET GOOD CLOTHES AT THE ARMITAGE MILWAUKEE & ARMITAGE AVES.**

GET THE UNION LABEL

Telefon Monroe 1298.

## JEŻELI CHCECIE

kupić lub sprzedać property, grunt lub farmę, albo pożyczyc pieniądze na budowę lub zakupno, to zgi!ście się do nas my wam najlepiej us!użymy

**A. J. Kowalski & Sons,**

625 Noble ul., Chicago.

**JAN KOWALSKI,**

agent ubezpieczenia od ognia członków Fire Underwriters Association.

Asekurujemy od ognia w najlepszych kompaniach. Wyrabiamy wszelkie papiery legalne.

Artystyczne Gremowanie i Dekorowanie Przekiem i Tapetami

**MAX BROCHOCKI,**  
Malarz i Dekorator.

Wykonuje wszelkie roboty w zakresie malarstwa wchodzące.

595 Holt Ave. - CHICAGO.

Pierwszy Polski Zak!ad

**INTROLIGATORSKI,**

812-14 MILWAUKEE AV., róg HADDON, CHICAGO, ILL.

podejmuje wszelkie oprawy ka!azek, to jest nak!ady ca!e lub pojedyńcze, jako to: ksi!żki biblioteczne, do nabożeństwa, nauki, ksi!żki szkolne i t. d. po cenach umiarkowanych. Ka!da robota wykonana w naszej pracowni będzie gustowna i trwa!a, za co r!ęczymy naszym klientom.

**OLSZOWY I SPÓ!KA,**

812-814 Milwaukee Ave. CHICAGO, ILL.

**N. L. PIOTROWSKI**

ADWOKAT.

Praktykuje we wszystkich sądach.

Ofis: 59 Clark ul., róg Randolph

Pókój 207, 3cie piętro. Tel. Central 608.  
Wieczorem 605 Noble ul. Tel. Monroe 2427  
Miezk. 80 Humboldt Blvd. Tel. Humboldt 1854

Og!aszajcie się w  
Macierzy Polskiej.